

Sprawozdanie z pobytu we Włoszech

w ramach programu "Comenius"

Malinowska Marta

10. 10. 2012r.

Naszą przygodę czas zacząć. O 5.30 wyruszyliśmy z Ełku do Warszawy. Podróż dla mnie nigdy nie jest uciążliwa, ponieważ większą część przesypiam. Dotarliśmy na lotnisko "Modlin". Nigdy nie miałam okazji lecieć samolotem, więc to był mój pierwszy lot. Odprawa odbyła się bez najmniejszych komplikacji. Sam lot był dla mnie ciekawym doświadczeniem i nie był tak straszny jak to mówili znajomi. Po wylądowaniu w Rzymie i odebraniu bagaży (oczywiście nie obyło się bez stresu, ponieważ lotnisko jest bardzo duże i nie mogliśmy początkowo znaleźć swoich walizek) poubierani w ciepłe kurtki i szaliki wyszliśmy do autobusu. Gdy w Polsce było kilkanaście stopni tak we Włoszech zaskoczyło nas gorące lato. Ludzie patrzyli się na nas z uśmiechem na twarzy. Byłam bardzo zadowolona z takiej słonecznej pogody. Następną dla mnie niespodzianką była kobieta, która okazała się kierowcą naszego autobusu. Bardzo sympatyczna pani przewodnik opowiadała nam o ciekawych miejscach które mijaliśmy podczas naszej podróży do Asyżu. Podróż zajęła nam ok. 3 godziny które i tak - szczerze mówiąc - przespałam. Gdy byliśmy już prawie na miejscu moim oczom ukazało się potężne, starożytne miasto na wzgórzu. Nasze schronisko znajdowało się u samych stóp góry. Samo schronisko wydawało się sympatyczne, pokoje nie były najgorsze więc można powiedzieć że warunki były sprzyjające. Gdy już trochę się rozgościliśmy, zeszliśmy na kolację. PRAWDZIWA WŁOSKA KOLACJĘ. Dla mnie, nie ma lepszej kuchni (poza polską oczywiście). Bardzo smakowały mi makarony z różnymi sosami czy też mięso które było przyrządzane w sposób, którego jeszcze nie miałam okazji spróbować. Zaintrygowało mnie to, że włosi do posiłków piją zwykłą wodę i w dodatku z kranu. Nie mówię, mają ją bardzo smaczną i czystą. Po posiłku chcieliśmy wybrać się do sklepu, ale było zbyt ciemno żeby gdzieś bezpiecznie pójść. Dlatego też wszyscy poszliśmy odpoczywać po bardzo męczącym dniu.

11. 10. 2012r.

Trzeba wstawać. Śniadanie mamy o 8. Typowy włoski posiłek. Sucha i twarda bułka (za to w smaku bardzo dobra), kawa z mlekiem (a raczej mleko z kawą) dżem, jogurt. Nie powiem, żeby to zastąpiło mi jajecznicę na boczku, ale źle też nie było. Razem z profesorem Mirandą poszliśmy (pod górkę!) w stronę szkoły. Poprzedniego dnia mogliśmy zobaczyć tylko kilka typowych włoskich budynków które robiły na mnie wrażenie, ale to co zobaczyłam wchodząc do Asyżu przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Kamienne budynki, wąskie uliczki, kwiaty w donicach, drzewa brzoskwiniowe... czułam się jak na planie filmowym albo zdjęciowym bo wszyscy (ze mną na czele) wpadli w szal robienia zdjęć. Dotarcie do szkoły było nie lada wyzwaniem bo jak mówią, wszystkie drogi prowadzą do Rzymu tak tu - pod górkę. Ku mojemu miłemu zaskoczeniu w drzwiach stali nasi znajomi z wymiany i jedna uczennica, która była Polką, więc nie mieliśmy problemu żeby się dobrze

zaklimatyzować. Szkoła nie jest nowa, mieści się w starym budynku. Klasy nie robią wielkiego wrażenia za to sale (albo jak nazywają to włosi - labolatorium) gastronomiczno - hotelarskie są bardzo dobrze wyposażone. Zdziwiło mnie to, że uczniowie zamiast zwykłych zeszytów prowadzą komputerowe wersje notatek na ipadach czy notebookach. Po obejrzeniu szkoły i krótkiej prezentacji o okolicach Asyżu dostaliśmy mapki i foldery. Nie marnowaliśmy czasu i razem z prof. Norisem i prof. Mirandą oraz kilkoma uczniami włoskimi poszliśmy zwiedzać cudowne miasto. Pierwszym punktem była twierdza Rocca Maggiore położona na samym szczycie wzgórza. Mimo lęku wysokości wspierałam się na najwyższą z wież. Nie żałuję tego, widok panoramy starożytnego miasta był na wyciągnięcie mojej ręki. To niesamowite uczucie. Następnie poszliśmy do najbardziej znanej w Asyżu bazyliki św. Franciszka. Kościół robił niesamowite wrażenie. Gdy zeszliśmy do podziemi aby zobaczyć relikwie świętego było można poczuć siłę i moc ale także spokój ducha płynącą z tego miejsca. To był dobry czas na jakieś refleksje. Po spotkaniu ze świętym, poszliśmy na bardzo drobne zakupy i skierowaliśmy się do schroniska.

12. 10. 2012r.

Mamy przeplatanek, jednego dnia zajęcia w szkole następnego jakas wycieczka. Tego dnia pojechaliśmy do regionalnego producenta sera Parmeggiano - Reggiano. Pierwszy raz widziałam proces technologiczny produkcji sera. Dowiedziałam się, że taki ser wysokiej klasy musi dojrzewać 3 lata i koniecznie musi być CODZIENNIE czyszczony z nalotu i kurzu. Mieliśmy okazję także spróbować kawałeczek. Gdy inni się krzywili pod wpływem zapachu i smaku ja stwierdziłam, że ten ser jest naprawdę bardzo smaczny! Kolejnym punktem wycieczki było miejsce gdzie produkuje się ocet balsamiczny. Niesamowite dla mnie było to, że jest to rodzinny interes i liczy on sobie kilka pokoleń. Po samym miejscu widać było, że jest to wielka i bardzo dobrze pielęgnowana tradycja. Poznaliśmy cały proces technologiczny powstawania octu i mogliśmy spróbować octu balsamicznego o różnym wieku leżakowania od 1 roku do 50 lat! Potem zostaliśmy poczęstowani różnego rodzaju ciastkami, ciastami i pizzą. Była miła atmosfera a właściciele chętnie odpowiadali na nasze pytania.

13. 10. 2012r.

Tego dnia wszyscy mieliśmy pierwsze zajęcia w szkole. Zostaliśmy podzieleni na 2 grupy. Ja zostałam przydzielona do sali restauracyjnej. Uczniowie wraz z nauczycielami najpierw pokazali nam jak prawidłowo składać i zmieniać obrusy. Następnie przygotowaliśmy surowce i produkty, które będą nam potrzebne do dań przygotowywanych w obecności konsumenta. Mieliśmy okazję spróbować na własnych siłach flambowania czy też przyrządzania włoskiej kawy i zdobienia jej. Wyposażenie sali i baru było bardzo profesjonalne i różniło się od zaplecza naszej szkoły. We włoskich szkołach normą jest używanie alkoholu na zajęciach. Wszyscy żałują, że u nas nie ma takiej opcji, chociaż ja się z tym zupełnie nie zgadzam. Ponadto prof. Noris pokazał mi podstawowe umiejętności kelnerskie które są bardzo ważne w pracy na tym stanowisku. Druga grupa zajmowała się przygotowaniem dla nas wszystkich lunchu. Najbardziej smakował mi makaron chociaż nie mogę powiedzieć, że wszystko inne było złe. Wspólnie zjedliśmy obiad i ruszyliśmy zwiedzać Asyż. Mieliśmy dużo wolnego czasu więc zwiedziliśmy sobie małe uliczki, spróbowałam prawdziwych, włoskich lodów

i pizzy. Zauważyłam, że ludzie są tu naprawdę mili i sympatyczni. Są otwarci na inne kultury i narodowości. Mieliśmy okazje też spotkać kilku Polaków, co było miłym zaskoczeniem. Wieczorem przygotowaliśmy się do prezentacji o województwach polskich.

14.10. 2012r.

Upragniona wycieczka do Rzymu. I nieważna była kolejna wczesna pobudka. Nasze zwiedzanie polegało na zobaczeniu najważniejszych miejsc w Rzymie. Zaczęliśmy od Bazyliki św. Piotra: Zaskoczeniem była kontrola jak na lotnisku a ja nigdy nie przypuszczałam, że zobaczę kiedykolwiek na oczy tę świątynię. Nie można opisać słowami potęgi tego miejsca. Forum Romanum, Schody Hiszpańskie, Panteon, Koloseum, Fontanna di Trevi i inne miejsca symbolizujące potęgę starożytnego Rzymu wydawały się dla mnie jak z zupełnie innego świata. Jednego dnia oglądasz sobie koloseum w telewizji a drugiego jesteś obok i możesz zrobić sobie zdjęcia.

15. 10. 2010r.

Kolejny dzień zajęć w szkole. Tym razem to moja grupa przygotowywała obiad. Ja osobiście się trochę spóźniłam gdyż kolejki na pocztę są takie same jak w Polsce. Przygotowywałam mięso pieczone i knioki danie na wzór naszych kopytek ziemniaczanych. Druga grupa poznawała tajniki czekolady i doboru wina. Po naszym wspólnym posiłku nadszedł czas na prezentację. Każdy z nas miał przygotowane województwo i charakterystyczne potrawy regionalne. Wydaje mi się, że prezentacja podobała się naszym kolegom. Następnie zwiedzaliśmy drugą część Asyżu. Głównie polegało to na obejrzeniu kościołów i bazylik związanych z życiem świętych. Miło byłam zaskoczona gdy w jednym z nich spotkaliśmy grupę ludzi z Ełku oraz znajomego księdza. Świat niby taki duży a jednak taki mały. Zmęczeni chodzeniem poszliśmy do schroniska na makaron :D

16. 10. 2010r.

Dzisiejsza wycieczka do Perugii była jedną z najfajniejszych. 5 gwiazdkowy hotel po którym buszowaliśmy zrobił mega wrażenie a szczególnie salon odnowy biologicznej(chyba jak na każdej dziewczynie). Sama Perugia jest bardzo urokliwym miastem. Mogliśmy zobaczyć miejsce spotkań ważnych osobistości, katedrę i wiele innych ciekawych zabytków(Ile Włosi mają fontann?) Każdy z nas (bynajmniej ja) czekał na fabrykę czekolady. Nigdy nie spotkałam się z tak ogromną produkcją tak słodkich rzeczy. Najpierw obejrzelśmy film a potem przewodnik oprowadził nas po fabryce tunelem pod sufitem. Mogliśmy na koniec spróbować wiele różnych rodzajów czekolady. Była naprawdę niesamowicie pyszna! Ostatnim punktem wycieczki było miejsce gdzie produkują się oliwe z oliwek. Dla mnie egzotycznie wyglądały już same oliwki na drzewach więc produkcja oliwy była zupełną abstrakcją. Po zobaczeniu tych ogromnych i skomplikowanych maszyn oraz filmu czas na degustację. Nieszczerze byłam zachwycona jedzeniem chleba w oliwie. Przecież to sam tłuszcz i kalorie. Skusiłam się na małą kromkę i –o dziwo- był naprawdę dobry. Na koniec dostaliśmy każdy małą buteleczkę oliwy. Za darmo! Był to naprawdę miły gest ze strony właścicieli.

17.10. 2012r.

Tego dnia nie mogliśmy się spóźnić do szkoły. Zaczynaliśmy przygotowywać się do naszego wspaniałego „Dnia Polskiego”. Gdy każdy dostał już polecenia od naszego „master-szefa” zaczęliśmy przygotowywać dania. A tu? Bardzo nieprzyjemna niespodzianka. Nie mamy odpowiednich przypraw, ponieważ Włosi używają głównie soli, pieprzu, cukru i oliwy, warzyw tj. korzeń selera i pietruszki, por również nie mają (a przecież to włoszczyzna!) czy śmietany kwaśnej. Musieliśmy radzić sobie bez tego. No kto jak kto ale „Polaki” to sobie poradzą. Po walce w kuchni poszliśmy na spotkanie z władzami miasta. Jak chyba każdy budynek urzędowy był niesamowicie piękny. Po dość długiej przemowie (Włosi mają to do siebie, że bardzo dużo mówią) mieliśmy czas wolny aby kupić jeszcze kolorowy makaron dla mamy i kawałek prosiutto tacie. Wieczorem Wszyscy uczestnicy projektu oraz nauczyciele spotkaliśmy się na uroczystej kolacji u nas w schronisku. Było miło i sympatycznie. Nie mieliśmy już żadnych barier więc rozmawialiśmy, śpiewaliśmy, graliśmy a nawet tańczyliśmy wszyscy razem do późna.

18. 10. 2012r.

„Dzień Polski” Od samego rana wszyscy się krzątamy po kuchni i próbujemy ratować nasze potrawy które przez brak przypraw nie są takie jakie byśmy chcieli. Paweł robi za gwiazdę kuchni w telewizji a my ze śmiechem spoglądaliśmy na jego kuchenne rewolucje. Wszystko było idealnie przystrojone i wydane ważnym gościom wśród których była nauczycielka języka polskiego. O dziwo wszystkim bardzo smakowało a my spisaliśmy się na 6. Na koniec oczywiście bardzo długie, przemówienia dyrekcji i gości. Całe szczęście że nie były tłumaczone na 3 języki. Gdy wszyscy już zjedli i posprzątaaliśmy salę nadszedł czas na pożegnania. Nigdy nie sądziłabym, że tak się rozkleję i będzie mi aż tak przykro. Razem z Asią płakałyśmy jak bobry, z reszta nie tylko my. Dziewczyny zapraszały nas do siebie a ja przyrzekłam sobie, że wrócę tu jak tylko będę mogła.

19. 10. 2012r.

Wyjazd. To chyba jeden z najcięższych dni. Naprawdę nie chciałam wyjeżdżać. Rozważałam nawet opcję zgubienia się na lotnisku. Ostatni raz spójrzałam na słodką Italię i wsiałam do samolotu...